Nr. 14. Nowy Sącz, dnia 2 sierpnia 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką" przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej".

Organizacya przemysłu rękodzielniczego.

III.

Odmiennie od Stowarzyszenia warsztatowego stolarzy zorganizowany jest Związek krawców.

Pod względem prawnym obie te instytucye są stowarzyszeniami zarobkowo-gospodarczemi z ograniczoną poręką i obie zostają pod opieką krajowego Patronatu dla popierania rękodzieła.

O ile jednak Stowarzyszenie Stolarzy w bez pośredni stosunek z konsumentami wchodzić nie zamierza i wszelkie interesa zawierać będzie jedynie z członkami, o tyle Związek wchodzi w styczność na razie z konsumentami.

Warsztaty Związkowe prowadzone fachowo i umiejętnie, zapasy materyałów znaczne i sprowadzane z pierwszorzędnych źródeł, duży jak na nasze stosunki kapitał zakładowy i obrotowy, — wszystko to daje Związkowi wyższość nad zakładem pojedynczego wytwórcy.

Prowadzenie warsztatu własnego i przyjmowanie zamówień od klienteli wyczerpują działalność Związku, ale tylko na razie. Właściwem bowiem zadaniem Związku jest oganizacya zakupna materyałów dla członków i przyjmowanie od członków gotowych ubrań do sprzedaży.

Nastąpić to może dopiero po ugruntowaniu podstaw finansowych Związku i skupieniu znacz niejszej ilości członków i kapitału.

Działalność Związku w tej dziedzinie będzie miała nieograniczone pole działania — pole nie wyzyskane a produktywne.

Największą klęską krawców są składy gotowych ubrań, wyrabianych z najlichszego materyału w wielkich fabrykach wiedeńskich, sprzedawanych względnie tanio i na kredyt.

Jeżeli jednak publiczność przyzwyczaiła się już do kupowania gotowych ubrań, skądkolwiek one pochodzą, to należy przyzwyczajenie to na korzyść krawców wyzyskać.

I jeszcze jedno!

Ile szkody przynoszą każdemu rękodziełu martwe sezony, w czasie których niema nic literalnie nic do roboty! Jak ciężko odbijają się one zwłaszcza w krawiectwie na mniej zasobnych.

Z rozwojem Związku uda się niewątpliwie te martwe sezony znieść, zatrudnić majstrów i czeladź w bezrobotnych miesiącach, przez dostarczenie pracy i materyału.

Pojedynczy krawiec nie może się zdobyć nie tyle na sklep, ile na produkcyę na zapas, bo do tego trzeba wielkiego kapitału.

Związek posiada swój lokal sklepowy w dobrym punkcie położony i zacząłek sprzedaży gotowych ubrań, ale na zorganizowanie sprzedaży gotowych ubrań na wielką skalę trzeba jeszcze pewnego czasu.

Związek otrzymał obecnie pożyczkę z Wydziału krajowego w kwocie 10.000 K, ale kwota ta wystarczy zaledwie do zaopatrzenia własnego składu materyałów.

Pierwszy rok istnienia Związku przyniósł przeszło 50.000 K obrotu i pozyskał stu kilkudziesięciu stałych odbiorców.

Z wzrostem kapitału zakładowego i obroto wego zakres działalności Związku zwiększy się ogromnie tem bardziej, że na czele tej instytucyi stoją ludzie pod każdym względem do jej prowadzenia przygotowani.

Samo utworzenie Związku świadczy o wysokich zdolnościach organizacyjnych jej twórców i o wysokim poziomie tego działu rękodzieła.

Zrozumienie idei podstawowej Związku tak przez szerokie sfery publiczności, jak zwłaszcza przez bezpośrednio w rozwoju Związku interesowanych krawców, ułatwi tej pożytecznej organizacyi przejście do realizacyi właściwych jej zadań, t. j. zorganizowania spółkowego sklepu i wspólnego zakupu materyałów.

Im prędzej to nastąpi, im prędzej Związek wejdzie na drogę rugowania z Sącza tandety, którą zalewają nas „wielkie i małe Kohny" tem lepiej i dla miejscowego rękodzieła, a niewątpliwie także dla konsumentów.

— — — — — — — — — —

Zacząłkiem organizacyi w zawodzie szewskim powinna się stać istniejąca Spółka szewska „Postęp". Jest to na razie spółka prywatna, utrzymująca swój własny sklep z obuwiem.

Stosunki w zawodzie szewskim przypominają stolarskie, ale o ile tam można mówić o wegetacyi tu aż nadto często spotyka się nędzę.

W samym Sączu jest 128 szewców, a więc liczba wystarczająca do zaopatrzenia w obuwie 3 powiatów, — tymczasem zaspokajają oni zaledwie ⅓ części zapotrzebowania.

Z zestawienia choćby tylko tych cyfr można wysnuć wniosek, że dla przeważnej części majstrów szewskich rzadkością jest robota nowego obuwia i że żyją oni wyłącznie z naprawek.

Tees.

Wymierające pokolenie.

Kiedy zjawiłem się w salonie państwa Zetów przywitano mnie tak serdecznie, że gdyby nie mizerna moja pensya nauczycielska, mógłbym powziąć pewne rozkoszne dla mnie przypuszczenia, bo oto najgłośniej wyrażała radość z mego przybycia panna Różuchna, cokolwiek leciwa córeczka państwa domu. Zatrzepotawszy rączkami z radości przybiegła do mnie i zaśpiewała:

— Ach, jak to dobrze, jak dobrze i pięknie z pańskiej strony, że przybywasz właśnie w chwili, gdy tak bardzo potrzebujemy jego pomocy. Wyobraź pan sobie, jestem proszona na wieczorek i mam coś zadeklamować. Ale co? Doprawdy, że na razie niczego nie znajduję odpowiedniego. Mamuncia radzi coś z gospodarstwa Zosi z „Pana Tadeusza" a papeczko coś z polowania na niedźwiedzia, ale ani jedno, ani drugie mi nie dogadza. Więc musi mi pan pomódz — czyż nie? — i znowu wyciągnęła uprzejmie aksamitną rączkę swoją i cedziła dalej. — Ja myślę, że możeby jednak Mickiewicz co? Proszę, niech pan siada! Mameczko? wszak zatrzymujemy pana na kolacyi? Zobaczy pan, jakie ciastka upiekłam. Więc cóż. Mickiewicz? czy tak? Zgóry wiedziałem, że pan będzie za Mickiewiczem... zaraz... zaraz... gdzieś tu miałam... aoha! już go mam! Co? nie Mickiewicz? gdzież on może być? Mameczko? czy nie przypominasz sobie? wszak... a może ty papeczko wiesz, gdzie on? — No, widzi pan właśnie kiedy go trzeba najbardziej, nie masz go, jestem pewna, że...

— Kiedy bo widzisz złotko — przerwała słodki potok słówek panny Różuchny mamańcia — mnie się zdaje, że on będzie gdzieś na strychu"...

Szukano więc — w salonie, w sypialni, w jadalni, na strychu; na etażerkach — w kredensie, wszędzie! Na chwilę zapomniano nawet o mnie, więc usiadłem w głębokim fotelu i dałem się unieść fali wspomnień. Pamiętam chwilę"...

— — — — — — — — — — — — —

Ponieważ od rana nie miałem niczego w ustach a okolica, którą przechodziłem, tak była piękną, że jej widokiem „nasycić się nie mogłem", przeto najzagorzalszy nawet eleuteryk rozgrzeszyłby mnie, widząc jak wkraczałem w gościnne progi — karczmy. Za chwilę siedziałem na ławie i gryzłem czerstwą bułką, popijając kwaśnem mlekiem. Oparty o szynkwas młody karczmarz obserwował z pod oka zakurzone ubranie moje, nadwyrężone długą wycieczką buty i „zapadły" plecak, który zrzuciłem z ramion na ławę.

— Pan zapewne z wycieczki? może z Pienin? spytał po chwili.

— Tak jest. A co to za wieś? — spytałem

— Podegrodzie!

— Daleko jeszcze do Sącza?

— Najwyżej półtorej, dwie godziny drogi.

— Dziękuję. Proszę jeszcze o mleko i bułkę.

Żyd wyszedł z garnuszkiem i znowu cisza zrobiła się w izbie. W tem z kąta odezwał się głos:

— Paan zaaapewne nauczy—ciel? wszak prawda?

Obejrzałem się i teraz dopiero zobaczyłem go. Tak. Pamiętam doskonale, siwy wąs, twarz ogoloną, kark schylony starością, w ręku trzymał cygarniczkę wiśniową, z której unosiła się cienka nitka niebieskawego dymu, zaś przed nim, na stole, stała flaszeczka i kieliszek. Patrzał na mnie i dodał:

— A co? Czy...yż nie oood—gadłem?

— Tak rzeczywiście, jestem nauczycielem ludowym — a biorąc w rękę podaną mi przez karczmarza nową porcyę mleka i bułek, dodałem — ciekawym, po czem poznał pan mój zawód?

— Te... te... a cóż w tem zaaa trudność?! Waaaka—cye przecież są... a któż, mając ty—le wooolnego cza—su, nie skorzy—stałby z niego by... po miłym świe—cie trochę po—wędrooować? — rzekł z dziwnym smutkiem i drżącą ręką poniósł ku ustom kieliszek.

Nie lubię wogóle amatorów samotnego picia, nie odrzekłem zatem nic i milcząc zjadałem smaczną szabasówkę. Tymczasem staruszek starał się wciągnąć mnie w rozmowę, a czując, że sprawa źle idzie rzekł z ironią:"

— Paaan dooobrodziej widać pamięta przestrogę, któ—rą nam Adam zo—o—stawił,

„Choć z tobą w drogę idzie towarzyszy wielu
Nie powierzaj im łatwo twej podróży celu,
Ni kierunku, ni środków, bo często się dzieje,
Że obok podróżnego wędrują złodzieje". —

Dziwne! cytując wiersz ani razu nie zaciął się. Spoglądnąłem na starca — właśnie nalewał pusty kieliszek.

Pomoc jak najrychlejsza i utworzenie spółki choćby dorazowej, dla otrzymywania dostaw państwowych dla wojska jest w tej gałęzi rękodzieła jak najbardziej wskazaną, a inicyatywa wyjść winna z grona światlejszych majstrów szewskich.

Utworzenie organizacyi, pozyskanie dla niej poparcia Patronatu i Gminy nie przedstawia trudności nie do pokonania, a konieczność jakiejkolwiek zmiany opłakanych stosunków w tym zawodzie rzuca się w oczy.

— — — — — — — — — —

Z przeglądu kooperatywnych instytucyi rękodzielniczych, do których włączyć należy także doskonale rozwijającą się kasę rękodzielniczą, widoczne jest przejście od frazesu lub beznadziejnego łamania rąk do pozytywnego czynu.

Wszystkie te organizacye są dziełem ostatnich lat i świadczą, że nasze mieszczaństwo budzi się do życia i w trudnych warunkach bytu chwyta umiejętną dłonią najbardziej nowoczesny oręż w walce ekonomicznej — jakim jest kooperatywa.

Jak poprzeć przemysł krajowy?

Jednym z głównych czynników poparcia produkcyi krajowej — jest *nieustanny nacisk kupujących na kupców przez domaganie się artykułów krajowych* w tych wszystkich działach, które w kraju są produkowane.

Nie możemy zaprzeczyć, że wiele jeszcze potrzeb zaspokajać się musi wyrobami zagranicznymi, ale wiele jest takich artykułów, które produkuje się w kraju, a zbyt ich jest małym, bo kupiec niechętnie je sprowadza, zaś kupujący się nie upomina o ten lub ów artykuł wyrobu krajowego.

Często też lecimy bezmyślnie i ze szkodą dla nas samych na wyroby obce dlatego, że obce, że na nich marka lub etykieta zagraniczna — zwłaszcza, gdy sprzedający nam powie: „te bluzki francuskie, pani dobrodziejko“ — „wyroby skórzane tylko z Anglii sprowadzam“ — odpowiada inny kupiec, wreszcie inny dowodzi: to prawdziwie wiedeńskie artykuły non plus ultra“. A my w swej poczciwości i naiwności (delikatnie pisząc) łapiemy się na takie słówka i słowa.

Sami też nieraz wołamy w handelku: „chłopak daj cztery duże P...“ (pilznery), na co chłopak odpowiada, że jest tylko okocim.

„Cóż to za zacofana knajpa, musimy się przenieść do innej“ — wołamy w świętem oburzeniu.

Czyż zdarzył się u nas taki wypadek, jaki miał miejsce w Budapeszcie? Pewien gość, Polak, zażądał butelki pilznera, kelner przyniósł mu piwo budapeszteńskie, odkorkował i z flegmą postawił przed gościem. Gość skosztował, odstawił na bok i powiada: „jakto taka pierwszorzędna restauracya i nie ma pilznera? — Owszem — odpowiada spokojnie kelner — jest pilzner nasz, węgierski i oto stoi przed panem. Obcych my nie sprowadzamy“.

Skonfundowany gość umilkł na takie dictum kelnera budapeszteńskiego, Węgra, bo czuł się zażenowanym.

Wiadomą też jest rzeczą, że nasi kupcy w szczególności chrześcijańscy, chętnie sprowadzają wyroby krajowe, lecz niestety często na to, by na półkach narosły grube warstwy prochu.

Żądajmy więc artykułów krajowych, kupujmy je i zachęcajmy innych do tego, a z pewnością kraj nasz pokryje sieć fabryk, lud nie będzie jechał „na Saksy“, do Stanów Zjednoczonych, i do Kanady, wiele zdziałamy w usunięciu owej przysłowiowej nędzy galicyjskiej — i podniesiemy się ekonomicznie i narodowo, jak się podnieśli Węgrzy i Czesi.

Tylko mniej deklamacyi i frazesów, a więcej czynu i jeszcze raz czynu! *S. J.*

Jan Wróbel.

Z wierszy lirycznych.

DOSTOJNE SERCA.

Są serca, co były ongi, by smreki wysmukłe,
na skalnej grani w powietrzu wiszące...
gdy przez nie nocą przeleciał wichr halny:
dziś na dnie jaru, upiorne, milczące —
legły na głaźnej granitów pościeli
i śnią o dawnej wielkości i chwale,
gdy królowały wichrom i turnicom,
nad parowami wiszące na skale.
Gromy im pieśni warczały — czerwone — — —

Są serca harde — ze szczytów strącone..
Za młodość górną, za życie upojne
w czeluść przepaści śpią strącone czarną;
że królowały turniom w nieb błękitach,
gdzie wichry pędzą nawałą mocarną,
legły pod ciosem gromów — zdruzgotane — —
Serca dostojne, harde, — zapomniane....

KRONIKA.

Kominiarskie figle. Od jednego z czytelników otrzymujemy następujący list:

Prawdziwe napaści na mieszkania urządzają obecnie kominiarze. Wpadają do mieszkania jak złośliwe dyabły, które szukają tylko sposobności, aby wyrządzić jaką szkodę.

Ponieważ od miesiąca nie używam kuchni z powodu wyjazdu żony, odprawiłem dwóch czeladników kominiarskich, którzy z rozmachem wpadli do mojej kuchni ale spotkałem się z ich strony z impertynencyami i pogróżkami. Ledwie zdołałem wyprosić gburowatych a nieproszonych gości, aby mi nie wyprawiali awantur w mieszkaniu.

Niedługo po tem zajściu wchodzę do kuchni i widzę, że cała zasypana sadzami.

Wszystkie naczynia, mleko, masło, i podłoga pokryte grubą warstwą sadzy.

Kominiarze wprowadzili swoje pogróżki w czyn i w sposób złośliwy zepchnęli sadze z góry wywołując tumany po całej kuchni i przyległym pokoiku i wyrządzając mi dotkliwą szkodę.

Wyobrażam sobie, że takie fakta nie są odosobnione a bezczelnej impertynencyi kominiarzy doświadczyłem już kilkakrotnie, gdy chodziło o zapłatę. Do czyszczenia „luftów“ w kuchni przychodzi ich zawsze dwóch. Jeden rozsiada się wygodnie na krześle a drugi „figlując“ bawi się z sadzami, jak gdyby bał się o swoje rączki.

Po kilkunastu minutach tej „pracy“ obaj żądają zapłaty po 50 h. Nie wiem jaka jest taksa, ale uważam, że zapłata może się należeć tylko temu, który pracował, bo trudno płacić za siedzenie.

Dobrze, gdy się znajdzie wtedy w domu mężczyzna, który potrafi poskromić próby wymuszenia, ale gdy są w domu same kobiety, wówczas kominiarze postępują sobie bez ceremonii „Nic nie gadać tylko płacić“! „Jak Pani nie zapłaci tyle, ile chcemy to się stąd nie ruszymy“ i t. d.

Czy naprawdę niema rady na ten bandytyzm, czy musimy tolerować podobne napaści w naszych mieszkaniach?

Trzeba będzie chyba zorganizować jakąś samoobronę przed tym koncesyonowanym a niekontrolowanym i nieposkramianym rozbojem.

W sprawie bojkotu. W ubiegłą niedzielę odbyło się w głównej bóżnicy zebranie za zaproszeniami, na którem adwokat Dr. Körbel zdawał sprawozdanie z akcyi w obronie zagrożonych interesów żydowskich z powodu stosowanego przez chrześcijan bojkotu wobec żydów.

Zebranie miało na celu omówienie położenia ekonomicznego żydów, ale dyskusya prowadzona w tonie namiętnym obracała się niemal wyłącznie koło stosunków polsko-żydowskich a zwłaszcza agitacyi prowadzonej przez pewne organizacye na rzecz bojkotu.

Zebranie miało przebieg ogromnie burzliwy, gdyż mówcy z obozu syonistycznego nie liczyli się wcale ani ze słowami, ani nawet z faktami i pędzili na rumakach rozbujałej wyobraźni.

Potępiano w tych przemówieniach wszelką politykę ugodową i proklamowano walkę w obronie zagrożonego bytu.

Dla ścisłości zaznaczyć należy, że przemówienia powyższe aplaudowała jedynie część zebrania natomiast zwołujący zebranie Dr. Körbel i jego zwolennicy przeciwko tego rodzaju przemówieniom protestowali.

Jako curiosum podać należy, że w sprawozdaniu z akcyi przeciwko bojkotowi wymieniono jako rezultat tej akcyi przeniesienie ks. Czencza z Nowego Sącza.

Czyżby wpływy żydowskie sięgały aż do władz jezuickich i to wpływy skuteczne?

W rezultacie zebranie uchwaliło zwrócić się do Alliance Israelite o wzięcie w obronę sądeckich żydów i wybrało deputację, która udała się po zebraniu do p. Starosty z przedstawieniem konieczności interwencyi.

Szkoła gospodyń w Podegrodziu. Z dniem 1 września 1913 otwarty zostanie (drugi) kurs nauki w powiatowej Szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu (powiat Nowy Sącz).

Zadaniem powiatowej Szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego.

Warunkiem przyjęcia do Zakładu jest:

1) ukończenie szkoły ludowej,
2) ukończenie przynajmniej 15 lat życia tudzież fizyczne i moralne uzdolnienie,
3) złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że

— Złodzieje?! — rzekłem — to za silne słowo, wątpię, aby Adam słowa tego użył w ten sposób?

Staruszek spojrzał na mnie, wstał z miejsca i wyciągając zegarek rzekł:

— Za-a- 3 minu ty przekonaaam paaa-na — że to są słowa Mickiewicza — to mówiąc wyszedł z izby.

Spojrzałem na żyda pytająco, wskazując palcem czoło.

— Nie! — odparł — to jest emerytowany radca sądowy, nazywa się Perełka. Na starość osiadł tu w rodzinnem miejscu, a od śmierci córki swej pije coraz więcej i dziwaczeje coraz bardziej. —

W tej chwili stanął na progu starzec, w ręku trzymał stary tom poezyi, oczy pałały mu, podniósł podniósł rękę i rzekł:

— Spóźniłem się!

— Ależ nie panie radco — przerwałem pokazując zegarek — trzy minuty, jak uciął.

— Źle chodzi — odrzekł — już minęło trzy ii pół minuty. Spóźniłem się, a to dlatego żem wychodzęc pomyślał, iż 4-ty tom wziąłem, nie trzeci ii wróciłem do izby — nie-potrzebnie, booo gdzieżbym ja zapomniał, nie po-oznał, ręką nie wy-czuł?! Dziś o-on mi wszystkiem zo-stał-a paaan mówi, że się mylę?! Proszę — i otwierając tom, wskazał miejsce.

— Przepraszam — rzekłem z uśmiechem — przyznaję, że te drobne utwory Mickiewicza mniej są mi znane, a nawet, uderzywszy się w piersi muszę powiedzieć, żem już dawno nie miał Mickiewicza w ręce. —

— O tak! jaaa wiem — jaa wiem, wy młodzi teraz inni, nie tacy, jaaak my byli, nie tacy. Wy teraz lekko sobie Adama szanujecie, ot — staaary już na wasze mło-de ideały, — a dla nas on był życiem i uświęceniem życia! Wy teraz macie in-nych... wieszczów! — Wieszcze! wloką za sobą ubogi kramik świecidełek i mamią niemi — niech się paaan nie obraża — małe du-sze dzisiejsze; choćby nikt słoowa nie rozumiał, byle egzotycznie a modnie, a wieszcz gotooowy. A jeśli uderzy w strunę pornoo gra afii, wpadacie w zachwyt i wołacie — niedo-wa-rzeni — geniusz! i zaczynacie pluć na starych i tarzacie się, na-gie dusze — w mnemonicznem błocie.

Zapalał się coraz bardziej, już niemal zupełnie się nie jąkał i zacinał, chwycił mnie za ramię i z dzinnem światłem w oczach mówił dalej:

— Człowieku młody, posłuchaj co ci staaary, umarły dawno człowiek powie! Idziecie po zdradliwej drodze, zgubicie na niej wszystko, co w polskiej piersi z dawnych lat promiennych tkwiło, otrząście dusze z błota dnia powszedniego, dnia bez słońca i bezrozkosznej pieśni skowronkowej, bo gdy nadejdzie chwila wielka i ten złoty róg wasz zadmie z czem wstaniecie?!

Pamiętacie słowa Adama?

...zwyczajni ludzie
Są jako konchy, co się w bagnie tają:
Ledwo raz na rok, falą niepogody
Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu
I znowu wrócą do swego pogrzebu.

— Chciałbym... za chmury... lecieć wysoko! wyso-ko... i znik-nąć!

— — — — — — — — — —

W parę lat później, przechodząc znowu przez Podegrodzie, spytałem pewnego mieszkańca wioski o radcę Perełkę. Chciałem odwiedzić starca i pogwarzyć o Adamie.

— Kto taki?

Określiłem starca bliżej.

— A ten pijak! umarł już, zabiła go wódka — odrzekł mieszkaniec i odszedł do karczmy. Zostałem sam na drodze, a oczy i myśli moje tęskne uleciały w stronę krzyżów, kędy leżało w mogile ciche, pogardzone serce radcy Perełki, co już dawno był umarły.

— — — — — — — — — —

Panna Różuchna deklamowała na wieczorku „wcale, wcale“, a wyglądała w różowej sukni jedwabnej „bajkowo“, jak twierdził jej amant, pierwszy znawca pikantnego repertoaru obu kinematografów w miasteczku.

---

kandydatka zdoła korzystać z nauki w Zakładzie udzielanej.

Ilość uczenic ograniczona jest do 24 — wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w Internacie zakładowym.

Cały kurs nauki trwa 10 miesięcy, zaczyna się 1 września a kończy 30 czerwca każdego roku i obejmuje całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego.

Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w Internacie składają uczenice opłatę w wysokości 24 K miesięcznie. Uczenice ubogie mogą być od opłaty uwolnione w całości lub części.

Podania o przyjęcie do Zakładu należy wnosić najdalej do 15 sierpnia 1913 na ręce kierownictwa powiatowej szkoły gospodyń w Podegrodziu — które też udziela bliższych wyjaśnień i informacyi.

Pożar. W nocy z piątku na sobotę z. t. wybuchł w realności p. Cichowej. przy ul. Grybowskiej pożar, który zagrażał sąsiednim drewnianym budynkom.

Pożar udało się zlokalizować na szczęście, gdyż nie było wiatru i spalił się jedynie dach.

Choroby. W Nowym Sączu panuje obecnie meningitis na tle gruźliczem. Dotychczas było 10 wypadków z wynikiem przeważnie śmiertelnym.

Skutki przeprowadzenia wodociągów uwidaczniają się w podniesieniu się zdrowotności w mieście. Nie słychać o żadnych epidemiach, chociaż zwykle po powodzi a zwłaszcza tegorocznej można było spodziewać się, że zagości tyfus.

Wprawdzie ten stały dotychczas gość nie opuścił Sącza zupełnie, ale ilość wypadków zredukowała się do 5-ciu.

Wszystkie te wypadki zdarzyły się w jednym domu na Załubińczu.

Wypadki. Po odpuście w Starym Sączu w niedzielę najechał pędzący wóz na wracającą do domu gospodynię z Gołąbkowic pod pierwszym wiaduktem kolejowym i strzaskał jej w straszny sposób nogę w kolanie. Powożący końmi uciekł spiesznie a kobietą zajęli się powracający z odpustu i odwieźli w groźnym stanie do tutejszego szpitala.

W Stróżach przywaliła robotnika Michała Tajaka glina, tak nieszczęśliwie, że doznał złamania żeber.

W Mszanie dolnej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek ze strzelbą. Przy zdejmowaniu nabitej strzelby ze ściany właściciel strzelby upuścił ją na ziemię. Strzelba wypaliła a kule z obu luf przebiły cienką ścianę i przestrzeliły stojącej w drugiej izbie kobiecie obie stopy.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" urządza własny koncert w Szczawnicy dnia 6 b. m. zaś w Żegiestowie dnia 9 b. m.

Oba koncerty mają zapewnione powodzenie, tem bardziej, że w obu Zdrojowiskach czynniki miejscowe popierają imprezę „Lutni" życzliwie.

Koncert „Lutni" w Szczawnicy jest pierwszym występem naszego znakomitego chóru w tej uroczej miejscowości, natomiast w Żegiestowie od kilku lat przyjazd „Lutni" oczekiwany jest z niecierpliwością jako jedna z najmilszych atrakcyi głównego sezonu.

Projekt szczegółowy trasy kolejowej Stary Sącz-Szczawnica opracowuje obecnie starszy inżynier Wydziału krajowego Machalski wraz z 10 technikami.

Jak nas informują ze strony miarodajnej, jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody zwłaszcza finansowej natury, otwarcie tej linii może nastąpić w dniu 15 lipca 1916 roku.

W każdym razie wykonanie projektu szczegółowego jest dużym krokiem naprzód w tej doniosłej nietylko dla naszej okolicy sprawie.

Wyznaczenie ścieżek pod Krynicą. Sekcya Turystyczna kraj. Związku Zdrojowisk w porozumieniu z towarzystwem „Beskid" w Nowym Sączu, wyznaczyła w ostatnich dniach farbami szereg ścieżek w okolicy Muszyny, Krynicy i Żegiestowa, chcąc wzmódz i ułatwić słaby dotychczas w tamtych stronach ruch turystyczny. Jako pierwsze szczyty obrano Jaworynę (1116) nad Krynicą, najwyższy szczyt Środkowych Beskidów, i Pustą Wielką (1044 m.) nad Żegiestowem. Z obu tych szczytów rozlega się bardzo piękny i obszerny widok na dolinę Popradu, leżące w niej wsie, Beskidy i na poszarpane turnie Tatr. Ścieżki na te szczyty wiodące były dotychczas dość błędne, dzięki czemu odstraszały wielu chętnych od wycieczek. Obecnie wyznaczenie ich kolorowymi znakami i zaopatrzenie w napisy uniemożliwi zabłądzenie nawet i w czasie mgły. Mianowicie ścieżki z Krynicy na Jaworynę i z Żegiestowa na Pustą Wielką, oraz ścieżkę łączącą te dwa szczyty oznaczono kolorem biało-niebieskim, ścieżkę z Muszyny na Jaworynę czerwonym, a z Muszyny na Pustą Wielką żółtym. Znaczeniem kierował członek Wydziału Sekcyi Turystycznej Kraj. Związku Zdroj. i Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie, p. Zygmunt Hetper, absolwent politechniki lwowskiej.

Zjazd Podhalan (trzeci z rzędu – odbędzie się w dniach 9 i 10 sierpnia w Czarnym Dunajcu. — Program zjazdu jest następujący: 1-szy dzień (w sobotę dnia 9 sierpnia). Przedpołudniem: 1. O godz. 8.30 rano otwarcie i w kościele parafialnym. 2. O godz. 10 rano otwarcie i powitanie Zjazdu. 3. Wybór prezydyum Zjazdu. 4. Sprawozdanie Komitetu wykonawczego II. Zjazdu Podhalan. 5. O przyszłości Podhala (referat). 6. Wybór sekcyi (spisko-orawskiej, ekonomicznej i artystycznej). Podołudniu: Obrady sekcyi. Wieczorem: Wspólna wieczerza. II. dzień (w niedzielę dnia 10 sierpnia). Przedpołudniem: 1. O godz. 10 rano pełne zebranie Zjazdu (wnioski z obrad sekcyi). 2. Wybór Komitetu wykonawczego III. Zjazdu. 3. Wnioski ogólne. 4. Zamknięcie Zjazdu.

Nowo wyświęceni księża zostali przeznaczeni: Baczewski St. do Łącka, Chmiel J. do Szczepanowa, Dąbrowski M., do Mikluszowic, Duchiewicz do Mielca, Gajek J., do Kolbuszowy, Habela M., do Ryglic, Japoł St., do Limanowy, Kornaus W., do Wilczysk, Mieczysławski J., do Rzezawy, Mróz W., do Kolbuszowy, Potoniec J., do Zassowa, Prokopek W., do Zassowa, Pyzikiewicz L., do Lipnicy Murowanej, Rajca P., do Zakliczyna, Rapacz A., do Chomranic, Skibniewski Al., do Łącka, Słonina W., do Otfinowa, Sokołowski J., do Tuchowa, Trojnacki M., do Wielopola, Warecki P., do Dębicy.

Przeniesieni księża: Lewandowski P., ze Szczepanowa do Nowego Sącza, Luraniec J., z Jadownik do Olesna, Wójcik J., z Wojnicza do Bobowy, Mendrala W., z Tuchowa do Radłowa, Müller S., katecheta ze Starego Sącza, na adm. do Trzciany, Czapieński L., z Łącka, na adm. do Tylmanowy, Łanowski J., z Mszany Dolnej, do Jakóbkowic, Rojek M., z Otfinowa do Ochotnicy Górnej, Fasuga J., z Zassowa do Siedlec, Kania A. z Siedlec do Jadownika, Orczyk M., z Kolbuszowy do Mszany Dolnej, Stawarz T., z Kolbuszowy do Ropczyc, Jachna, z Tylmanowy do Uszwi, Padykuła K., z Lipnicy Murowanej do Bochni, Leśniak J., z Mikuszowiec do Złotej na adm., Skwirut R., z Chełmu do Starego Wiśnicza, Zięba J., z Wielopola do Chełmu, Stosar J., z Limanowy do Lubziny.

Superior kollegium OO. Jezuitów w Kołomyi ks. Józef Mieloch przeniesiony został do Nowego Sącza.

Z Ziemi Sądeckiej.

LIMANOWA.

Już mija dwa tygodnie od tej strasznej chwili. Nie donosiliśmy o niej, bo długo ochłonąć nie mogliśmy ze zgrozy. Dziś obliczamy rozmiary klęski, a troska o jutro przytłacza nas pytaniem: Co będzie? —

„A było tak: — opowiadał mi znajomy góral, przyszła ta woda niespodziewanie, lunęła z nieba. że nic bez nią uwidzieć nie można było i zaraz się huki rozniosły okropne, jakby z armat strzelał, a co się uciszy, to płacz ludzki na okół słychać, wołania na trwogę i krzyki o ratunek. A woda tymczasem poszła rzeką okrutną, że takiej nikto spamiętać nie zdołał. Przez most przelewała się, patrzymy kiej go z sobą porwie, a tu na przepuście krzyk okrutny. Woda rozsadziła przepust, a ludzie, co na nim stali powpadali do wody. Powstał lament i ludzie do cna głowy potracili. Dopiero syn Krupińskiego skoczył i wyciągnął tych, co się zratować nie mogli, chłopa Dziedzinę i żydka Amsterdamera. A woda idzie coraz większa i niesie drzewa, belki, dachy, domy całe. Strach patrzeć. Dzięki Bogu, że w ludziach straty nie było, zato u Kleimana przy koleji straszne nieszczęście się stało. Woda, co się u niego do piwnicy wdarła, wywróciła beczkę z gazoliną Wylała się ona i na wierzchu płynęła. Zeszedł tam do piwnicy starszy żyd ze świeczką i zapalił te gazolinę. Jak nie huknie! dom na dwoje rozdarło i sześciu ludzi poraniło. Było dzień sądu! Tak panie, mam ci ja już pięćdziesiąt roków, alem takiej wody i takiego zniszczenia nie widział!" —

A podobnie było w całym zakątku mszańskim.

W Olszowie wdarła się woda do szkoły tak szybko, że nauczyciel wraz z rodziną zdołał jedynie z życiem ujść, cały zaś dobytek jego stał się łupem rozszalałego żywiołu. Pan Łonicki, nauczyciel, chciał wynieść z domu przynajmniej kołderkę dla małego dziecka swego, ale niestety, widząc woda unoszącą cały jego dobytek wrócił bezradny do zrozpaczonej rodziny, której prócz łez, chyba litość obca została.

Kto niezna terenu tych okolic, ten niedokładny wytworzy sobie obraz klęski. Rok rocznie nikną u nas lasy, a po ogołoconych stokach górskich płynie w doliny woda przy znaczniejszym opadzie z taką siłą, że spłukuje miejscami cienką warstwę gleby, zostawiając gołą skałę.

Tak stało się obecnie. Na wielu obszarach woda zmyła zupełnie glebę, a wczorajszy kmieć, dziś stał się nędzarzem. „Siedź i płacz"! —

Nie lepszy los „szczęśliwych" bo długotrwałe słoty zniszczyły konicze, siano i inne ziemiopłody. Więc smutek w powiecie całym, a w Mszańskiem — rozpacz! a pomocy z nikąd. —

Powiat jej nie da, bo dziś musi całą siłą swych zasobów zabrać się do naprawy dróg i mostów, które po ostatniej powodzi smutny widok przedstawiają. Nie wielka zwyczajnie rzeka, „że i splunąć nie warto" a most czasem 70 m. rozpiętości sięga. Mimo tego, gdy woda przyjdzie okazuje się za mały i masy przelewających się wód zabierają go z sobą jak łupinę i rozbijają na trzaski. A powiat biedny, że o nowym ani pomyśleć. —

Podobnie z drogami, które z konieczności łożyskami rzek najczęściej biegną. Jakie stąd straty wynikają przy małej nawet powodzi, tego mieszkaniec nizin nigdy ocenić nie zdoła. Więc straszna klęska dotyka cały powiat i troska gniecie rolnika. Czy przyjdzie skąd ratunek?

Po szarym niebie przewalają się nowe zastępy ciężkich chmur, mrzy deszcz, zrywa się wicher. Czy nową „wodę" sprowadzi?

Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów, którzy zapłacili prenumeratą kwartalną, prosimy o odnowienie prenumeraty.

Prenumerata od dnia 3 b. m. do końca roku wynosi 2 K 60 h.

Rozkład jazdy dla Nowego Sącza

od 1-go maja 1913.

	Tarnów	Orłów	Sucha	Jasło
		Przyjazd		
rano	6·00	6·38	3·00	9·06
			6·24	
przed poł.	11 04	11·38		
popoł.	4·15	4·38	4·35	
wieczór	8·05	10·00	10·20	10·51
		*10·40		
		**7·20		
		Odjazd		
rano	6·50	6·40	6·55	3.15
przed poł.	12·40	11·17	11·50	
		*12·35		
popoł.	4·50	4·46	4.48	5·30
wieczór	10·35	8·28	11.05	
		** 6·10		

* pociągi kursujące w niedziele i święta

** seperatki.

OD ADMINISTRACYI.

Redakcya i Administracya »ZIEMI SĄDECKIEJ« otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli

Ogłoszenia kupieckie do »ZIEMI SĄDECKIEJ« przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu ul. Lwowska.

Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona . . . . 70·— K
½ strony . . . . 35·— „
⅛ „ . . . . 9·— „
$^1/_{32}$ „ . . . . 2·50 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, namniej 60 h

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.